

Felieton – Świat przeciwności

Cezary Żurawski

Dawno, dawno temu, w 2004 roku urodził się Facebook. Ojcem Facebook'a jest Mark Zuckerberg, obecnie dyrektor generalny potężnej korporacji, a miejscem narodzin Uniwersytet Harvarda (w stanie Massachusetts USA). Sam twórca był studentem zdolnym, lecz kontrowersyjnym, zrobił imponującą karierę w branży mediów społecznościowych. We wczesnym dzieciństwie FB służył małym i młodzieży akademickiej do plotkowania na temat koleżanek i kolegów. Pewnie stąd nazwa, „Album buziek”. Jako dziecko przejawiał pewną skłonność do seksizmu. Zdarzały mu się także epizody romantyczne. Dorastał. Obecnie to już dojrzała struktura. Posiada rodzeństwo, Tweeter, Instagram i kilka innych. Należy do ekskluzywnej grupy „GAFA” (Google, Amazon, Fb, Apple), która podobno rządzi światem. A ile osób korzysta z FB? Według Zuckerberga dziennie 1,52 mld i liczba ta rośnie! A z czego żyje FB, bo przecież jest darmowy? Prawie w 100% z reklamy.

Z powyższego wynika, że im więcej użytkowników tym Facebook'owi lepiej. Stworzył, więc cały pakiet algorytmów przeszukiwania i kojarzenia, których celem jest pewna forma manipulacji społeczeństwem, tworzy „bąble” środowiskowe, dzięki czemu mamy wrażenie, że otacza nas grupa o podobnych poglądach i zainteresowaniach, sugeruje znajomych. Podsuwa wydarzenia, dał nam system „laików”, które mają nas motywować i sycić naszą pychę albo, wpędzać w depresję.

A jak FB syci się informacją, bez której nie byłby w stanie nami manipulować? Dajemy mu ją sami!

Wśród użytkowników Fb są ludzie mający potrzebę dzielenia się swoimi poglądami i komentarzami. Często jest to najbardziej dostępne medium komunikacji. Możemy organizować się wokół pewnych idei, namawiać do działania i organizować „happeningi”. W przypadku władzy opresyjnej to często jedyna metoda, bo mało jest takich zamordystów, którzy Facebook'owi podskoczą.

Sporo wielbicieli tego komunikatora tak mocno zatoneło w wirtualnym świecie, że wypisują, bez zastanowienia wszystko, co im wyobraźnia przyniesie. Piszą o tym, że mają kaca, co jedli, o udanym seksie, kłótni z bliskimi i o tym, że rozbili sobie kolano. Czasem ujawniają swoje dane poufne. Okraszają to wszystko fotkami, których w realu nikomu nie pokażą. Może to efekt samotności i wyalienowania a może deficytu emocjonalnego.

Pewnie duży wpływ na takie zachowanie ma kolejny wynalazek mediów elektronicznych o wdzięcznej nazwie „nick”, czyli nazwa osobowości, za którą możemy się ukryć. Jeżeli nie bardzo lubimy siebie, a w efekcie innych ludzi, to wypisujemy o nich okropne rzeczy, których nie mamy odwagi powiedzieć w oczy, ukryci za nickiem „sprawiedliwy”, „obywatel” czy „patriota”. Oczywiście poczucie anonimowości jest złudzeniem. Boleśnie przekonali się o tym „artyści”, którzy umieścili na FB „reportaż” ze swojego nielegalnego wyczynu a rano usłyszeli pukanie do drzwi. Podobnie urządził się jeden sędzia antysemita.

Bo przecież ktoś to czyta i może wykorzystać w różnych celach, nie tylko marketingowych!

Media straszą nas programem „Pegassus” rzekomo posiadanym przez trzyliterowe służby. Ma on służyć do podglądania i podsłuchiwanie obywateli. Sądzę, że takie narzędzie istnieje, bo żadna władza nie powstrzyma się od posiadania takiego fajnego gadżetu, ale zanim wyda na niego kasę, najpierw poczyta, co piszemy w Internecie.

Szczególną grupą użytkowników FB są ludzie „na świeczniku”, politycy celebryci działacze różnej maści itp. Już dosyć dawno przekonali się, że Internet może być areną walki z realnym lub wymagowanym przeciwnikiem. Polityk, osoba publiczna, ma wiele możliwości debatowania i interakcji ze społeczeństwem. Można publikować w prasie, może uczestniczyć w spotkaniach, może nawet książkę napisać. Ale, po co się męczyć? Ma przecież ulubiony komunikator. To miejsce, gdzie może wypisywać zdania, które obawia się przedstawić na realnym forum, może odsądzać od czci i wiary przeciwników. Może to nawet zlecać innym. Powstały nowe profesje, „heiter” (obsmarowuje wskazane osoby, „laiker” (zachwyca się naszymi wpisami), „farma trolli” (zorganizowany zespół piszący „heity” i tworzący „feiki” (nieprawdziwe wiadomości mające zdyskredytować kogoś lub coś).

Strach komputer włączyć!

Bardzo często taki sposób używania mediów społecznościowych obraca się przeciwko autorowi. Może go spotkać coś, co dla polityka jest katastrofalne, stanie się przedmiotem „beki”. Nie bądźmy „dzbanem”, używajmy, Facebook’a z rozsądkiem, bo inaczej Facebook użyje nas, a może nawet zje.

Cezary Żurawski